Nr. 28. Tarnów, dnia 10 lipca 1927. Rok III.

NASZ GŁOS

Tygodnik polityczno-społeczny.

Cena egzemplarza 20 gr.
Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł. na prowincji 3 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.

Drobne ogłoszenia za słowo 15 groszy.
Ogłoszenia handlowe według obliczeń

Po klasyfikacjach.

II.

Zbyt ciasnem rozumowaniem byłoby stwierdzenie, że ujemny wynik klasyfikacji, że złe noty są objawem tylko braku pilności u uczniów, że niski poziom umysłowy młodzieży, wychodzącej ze szkół, to wynik tylko słabego przygotowania naukowego tej młodzieży czy też pobłażliwego klasyfikowania jej.

Bo pilność ucznia, zainteresowanie go zagadnieniami naukowemi, podniesienie jego wartości umysłowych jest zależne od jego wartości moralnych.

Młodzieńca, którego ideałem będzie nie hasło Filaretów: „Ojczyzna, nauka, cnota" ale panna, a raczej dziewka, tańce, a raczej pohulanki, wódka i sport pojęty krańcowo materjalistycznie i nibyto zawodowo a właściwie formalistycznie, nie nagnie żaden nauczyciel, żadna szkoła do książki, nie stworzy u niego zainteresowania do zagadnień naukowych, nie podniesie jego poziomu umysłowego.

I nie jest to moralizowanie starszych, którzy — jak się zwykło bezsensownie powtarzać, nie chcą zrozumieć młodego pokolenia, nie idą z prądem czasu.

To potwierdza historja.

Dopóki cnoty spartańskie, helleńskie, rzymskie rozwijały się w tych narodach to były one w zakresie swoich sił intelektualnych.

Dopóki u nich młodzież nie prowadziła rozwiązłego życia, dotąd były i są pierwowzorem w różnych dziedzinach nauki. Odkąd rozluźnienie obyczajów zaczęło zżerać młodzież grecką czy rzymską — nastąpił zanik wartości umysłowych i z epoki tej, przed upadkiem tych narodów, upadkiem państwowym i wynarodowieniem się, a raczej zanikiem nie ma nic coby zostało dla przyszłości, chyba nauka i przestroga, jak narody postępować nie powinny.

I tak jest wszędzie!

Młodzież zdemoralizowana nie jest zdolna wykrzesać ze siebie ani pilności, ani zainteresowania się dociekaniami naukowemi, ani co jeszcze gorsze nie będzie zdolna stworzyć życia obywatelskiego, społecznego, rodzinnego i jako późniejsza inteligencja nie będzie nigdy mózgiem i duszą społeczeństwa.

I dlatego hasło „sanacji moralnej" powinno wedrzeć się i do szkół, ale sanacji, która nie polega tylko na śpiewaniu lub graniu marsza I. brygady legjonowej, nie na uwielbianiu politycznych zamachów, ale na wyrobieniu moralności wśród młodzieży.

To do katechetów należy -- powie ktoś.

To do matek należy — powie inny.

Co może matka, jeśli syn, czy córka ma zły przykład z ojca? Co może katecheta, jeśli nauczyciel gorszy słowem lub przykładem?

I znowu my starsi mamy o tem coś do powiedzenia.

Zdarzali się i dawniej gorszyciele wśród wychowanków. Naturalnie widziało się też skutki wśród tej młodzieży, jaka szła za takimi. Ale tacy wówczas chodzili w ciemnościach, kryli się ze swym życiem, zatruwali jednostki.

Dzisiaj? — Rozglądnijmy się wkoło. Posłuchajmy, o czem dziś nasza polska młodzież rozprawia, jak traktuje kobietę, jak patrzy się na życie, co mówi i co wie o swych wychowawcach.

Sięgać do przykładów, nurzać się w brudach życia codziennego byłoby brukowem dowodzeniem, celu nie przynoszącem.

Pozostaje pewnikiem, że poziom umysłowy młodzieży wzmoże się, gdy zwiększy się jej poziom moralny, a ten zależy od harmonijnego współdziałania całej szkoły, wszystkich wychowawców.

Oczywiście tu nie miejsce na szukanie systemów filozoficznych i eksperymentowanie ich na duszy młodzieży.

Starym, wypróbowanym a ciągle aktualnym, świeżym systemem wychowawczym jest system, jaki stworzyła etyka chrześcijańska, mówmy ściśle katolicka. Nie ja to twierdzę, nie kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu katechetów lub pedagogów, nauczycieli — klerykałów, ale pedagog i filozof tej miary jakim jest Foerster, protestant, Niemiec.

„Ojczyzna, nauka, cnota" — to hasło nasze polskie niechaj pielęgnują wśród uczniów — szkoły, nauczycielstwo, wychowawcy, rodzice a podniesie się poziom moralny i umysłowy młodzieży, ustaną masowe ujemne klasyfikacje.

Jak postępują prace w Nowym Chorzowie?

Ogromne pola Świerczkowa i Dąbrówki zmieniły swój wygląd. Do niedawna jeszcze widać było tylko mrowie robotników, uwijających się przy robotach ziemnych. Obecnie pola te przybierają już obraz przyszłej osady.

Już stoi tam od kilku tygodni parę szop z desek, już też stanęły świeże dwa rusztowania belkowe, których ramy wypełni mur pruski. Będą to prowizoryczne kancelarje. Ponadto kopią przy nowym gościńcu nasypanym już do połowy swej długości fundamenta i zwożą masy cegieł pod budowę kamienicy na mieszkania dla personelu zarządu budowy.

Stanisław Tokarski.

Borówki.

(Ciąg dalszy.)

To rzekłszy, podał chłopcu książkę — a Jasio, blady i prawie przestraszony swem szczęściem, ujął ją jedną ręką, a drugą chwycił rękę pańską i, całując ją, szeptał wzruszony jakieś niewyraźne słowa podziękowania.

— No — idź chłopcze i bierz się do pracy; niewiele bowiem pozostaje czasu, ażeby kawałek, który ci daję, przygotować do siewu, a pamiętaj, że nikt ci nie pomoże, że to ma być praca i owoc rąk twoich własnych. A nie myśl sobie, że ziemię tę ci darowuję; będziesz rokrocznie dawał do dworu tytułem czynszu dwa garnce borówek. Idź — gajowy wskaże ci dokładnie miejsce i da nasienie.

Któż jest w stanie opisać, co się działo w duszy Jasia, gdy wyszedł z komnaty pańskiej. Rozgorączkowany biegł przez podwórze, a potem ulicą wioski do domu, tuląc do dyszącej piersi książkę, która była teraz najdrogocenniejszym jego skarbem.

Potem ścieżką na przełaj pognał do lasu i tam dopiero — na skraju, w zacisznem, znanem sobie miejscu usiadł i zaczął wchłaniać w siebie to wszystko, co w książce pisano o borówkach.

Więc nauczył się, że grunt trzeba najpierw oczyścić i spulchnić, a potem borówki siać rzędami w odległości jednego metra, wrzucając ziarnka w rowki, mające pięć do sześć centymetrów głębokości. Następnie należy ziemię wyrównać w celu pokrycia nasion. Jesienna praca byłaby w ten sposób skończona.

Gdy z ziarnka na wiosnę zejdą roślinki, rozsadza się te wysadki gęsto między rzędami, w odległości jednego metra.

Na drugi dzień pod wieczór zgłosił się do gajowego, a ten pokazał mu miejsce do siewu.

Ponieważ był to dzień roboczy, więc Jasio dopiero wieczorem mógł zakrzątać się około swojego kawałka.

Pierwszą jego czynnością było ponaprawiać ogrodzenie. Długo i w ciężkim pocie czoła pracował koło tego, ale przecież z końcem września dokonał dzieła. Teraz wziął się do oczyszczenia i spulchnienia ziemi.

Szczęściem jesień była pogodna, ciepła — więc mógł pracować i do północy nieraz — a wszystko w największym sekrecie przed rodzicami i rodzeństwem. Do sekretu wciągnął także i poczciwego gajowego, który, jak mógł, szedł mu we wszystkiem na rękę.

Wreszcie grunt pod zasiew był przygotowany i rzędy zrobione. Drżącą ręką, przy świetle księżyca siał i wyrównywał przez trzy wieczory. Czwartego poprawił, wygładził, zrobił krzyż na środku, potem ukląkł, złożył ręce i na głos, gorąco się modlił, prosząc Pana Jezusa i Najświętszą Panienkę o błogosławieństwo dla swojej pracy.

Szlochał i całował tę wilgotną ziemię, w którą włożył nasienie, co miało przynieść mu w darze największy skarb — naukę, co miało być zadatkiem jego przyszłości słonecznej, o której tak długo i marzył i śnił.

I nie widział w tej chwili chłopczyna, że prócz Boga, słów jego modlitwy słuchał także dziedzic, ukryty za pobliskiem drzewem.

Już od dłuższego czasu co dnia, niewidziany, przypatrywał się pracy Jasia i podziwiał niezmordowaną wytrwałość jego.

Dzisiaj usłyszał chłopca modlitwę.

— Nie bój się dzielny chłopcze — mówił do siebie, jakby w odpowiedzi na gorące prośby Jasia, wznoszone do nieba — jeżeliby ci się przypadkiem plantacja nie powiodła i nie wydała pożądanego zbioru — ja ci przyrzekam, że na mój koszt z nowym rokiem szkolnym pójdziesz do gimnazjum.

Potem odszedł zamyślony z wiarą silną, że Ojczyzna może być dumną, gdy ma takie dzieci.

A Jasio dźwignął się z kolan, jeszcze raz przeżegnał swoje dzieło i z otuchą a nadzieją w sercu skierował się z powrotem ku chacie rodzinnej.

Na drugi dzień zaczęła się długa słota jesienna, potem spadł śnieg i przyszła zima z zawieruchą i mrozami. (Dok. nast.)

Nas krzyżowaniu dróg a to gościńca wiodącego do dworu w Świerczkowie od toru kolejowego i drogi wiodącej od Białej z Chyszowa do wsi Świerczkowa tuż na skraju wsi buduje rząd dom mieszkalny drewniany dla służby folwarcznej. Mieszkania te będą jednoizbowe z dodatkiem spiżarki i komórki.

Z prywatnych budowli należy zaznaczyć budowę domu Świerczkowianina tuż przy gościńcu, a więc w miejscu gdzie nikt jeszcze z wioskowych się nie stawiał a do czego zachęciło go bliskie sąsiedztwo Nowego Chorzowa.

Zbudował też Tarnowianin p. K. z Grabówki nową kantynę już nie w Dąbrówce, ale naprzeciw nowego gościńca, a więc w miejscu bardzo dogodnem dla wypoczywających robotników, ale podobno mu władze nie chcą pozwolić na otwarcie kantyny. Możeby tak nie zdzierał jak ten kantyniarz Krakus w Dąbrówce, względnie najstosowniejby było naznaczyć tym kantyniarzom cennik i ogłosić go robotnikom.

Bocznica kolejowa od toru z Tarnowa już zmontowana na połączeniu węzłowem i tor nowy biegnie już pod dwór w Dąbrówce. W tym miesiącu powinien być tor ten wykończony i oddany do użytku, aby już w sierpniu zawrzała tam praca na dobre...

Zarząd budowli ma również przeprowadzić kolejkę do Dunajca celem przewozu szutru. Kolejka taka biegnie już wzdłuż nowego chorzowskiego gościńca i rozwozi przeważnie szuter, jaki liczne furmanki do pewnego punktu dowożą. Furmanki te pochodzą ze wszystkich stron pow. tarnowskiego a nawet brzeskiego. Dla odległych furmanek zbudowało Kierownictwo budowli szopę, gdzie konie i wozy nocują.

Nowy gościniec biegnący przez środek pól nie jest jeszcze gotowy, ponieważ w drugiej połowie od strony rzeki Białej z powodu falistego gruntu trzeba będzie uskutecznić dość długi nasyp ziemny. Oprócz tej ulicy, plantują już robotnicy nową ulicę wzdłuż drogi polnej (dawnej dworskiej), jaka prowadziła do stodół folwarku Dąbrówki.

Robotników pracuje już około 500. Przy cięższych robotach ziemnych są przeważnie robotnicy z wiosek jako wytrzymalsi.

Wakacje. Kto zmuszony jest pozostać w Tarnowie — powinien jedno popołudnie niedzielne poświęcić na wycieczkę na Nowy Chorzów. Zobaczy jaki ogrom pracy tam już wykonano i jak się tworzy Wielki Tarnów.

Wypowiedzenie posady trzem profesorom w zakładach SS. Urszulanek.

Od pewnego już czasu trapiła mnie moja córka, uczenica w jednym z zakładów S. S. Urszulanek narzekaniami, że stracą trzech „najlepszych" profesorów pp. Kargola, Indyka i Mochnackiego.

Pytam się córki dlaczego się tem trapi, pocieszając ją, że przyjdą inni, może jeszcze lepsi, lecz córka lamentuje, że przyjdą z pewnością jakieś siostry, albo nauczycielki, którym będą musiały mówić: „całuję rączki", albo je nawet naprawdę w ręce całować, aby dostać pierwszą.

Zainteresowałem się tą sprawą bliżej i przekonałem się, że władze szkolne wywierają nacisk na wszystkie zakłady prywatne, aby miały „swoje własne siły", a zakłady żeńskie — siły żeńskie.

Każdy, kto sobie przypomina smutne wypadki z przed 2 lat, które się skończyły katastrofą dla jednego z profesorów i co gorsza dla uczenicy, której bodaj czy ta edukacja nie złamała życia, musi uznać to wymaganie władz szkolnych za zupełnie słuszne.

Tłumaczę więc to córce, lecz ona się uśmiecha i mówi: „Niech sobie będzie co chce, ale nam z profesorami lepiej". Profesorowie traktują nas przez „pani", lub „panna Zosieńka", a nauczycielka będzie traktować przez: „ty niedołęgo!" — lub jeszcze gorzej".

Na to odpowiada syn uczęszczający do jednego z gimnazjów: „A cóż wy lepszego od nas? To nas profesorowie mogą traktować słowami: „ty ośle! — a was nie? — Cóżeście wy same genjuszki?"

Przyznałem rację synowi, gdyż zrozumiałem, że profesorowie schlebiają pannom z różnych powodów, a przedewszystkiem dlatego, aby ich chwalono, dobrą opinję urabiano, no i dawano porządny uboczny zarobek z kieszeni rodziców, przewyższający czystą pensję profesora, a moją nawet bardzo grubo.

Córka odpowiada: „Wydatek na moje wykształcenie nie ominie tatusia, gdy nas będą uczyły nauczycielki. Profesorowie są „dobrymi, doświadczonymi pedagogami", a na ich miejsce przyjdą nauczycielki „świeże upieczone", które nic same nie umieją i nauczyć nie potrafią i nie pozwolą im pytać nas przy maturze tak, jak się w jednym żeńskim zakładzie stało".

Na to mówi syn: „To wy tych trzech... uważacie za „dobrych pedagogów?". Popatrz do naszego sprawozdania szkolnego, gdzie ci panowie byli gospodarzami klasy. U jednego było 31 uczniów; w ciągu roku wystąpiło 8, zostało 23; z tych zaledwie 8 dostało pierwszą a czterech z nich mówiło, że musi się do cichej poprawki przygotować, 6 poprawkę głośną a 9 dwójkę. To jest dobrą pedagogja, żeby profesorowie nie potrafili nauczyć 23 uczniów? Oni nas nie nauczą, bo im na nas nic nie zależy. Jeszcze im lepiej, im nas mniej, tem mniej zadań, tem łatwiej nad klasą panować. Patrz u drugiego; na 37 uczniów 6 wystąpiło, zostało 31; z tego jest 9 poprawek, 8 dwójek, 14 pierwszych a z tych jeszcze ze 6 ma coś sobie po wakacjach przerobić (coś w rodzaju cichej poprawki). To dziwna rzecz, że was jest po 50 blisko uczenic i potrafią was nauczyć, a nas 2 razy mniej i ci sami profesorowie nie potrafią niczego nauczyć. Widać to są specjaliści do nauczania „panienek".

Te słowa syna trafiły mi do przekonania. Owa „zdolność i doświadczenie pedagogiczne" jest albo iluzją, albo profesorowie dla własnej korzyści inną miarę stosują do uczenic, a inną do uczniów.

Córka odpowiada: „Chłopcy się nic nie uczą, tylko bąki zbijają".

Syn: „A wy nie? Tylko, że wasze bąki profesorom się podobają, a boicie się, że się nauczycielkom i zakonnicom nie będą podobały; tak więc dopiero nauczycielka oceni prawdziwą waszą wartość; już się wam profesorowie aż po pas kłaniają, a jeśli której książka upadnie, to ją profesor podnosi I to jest nauka?"

Córka: „Mów co chcesz, ale nauczycielki są do niczego".

Wtedy ja zabrałem głos: „Po co ty się córko kształcisz? Jedyny prawie zawód dla was najodpowiedniejszy lekceważysz, bo uważasz, że tylko mężczyzna do tego się nadaje!"

Po co więc wogóle kształcimy córki? Jeśli profesorowie „socjaliści", jak sami o sobie mówią, którzy podnosili od dziesiątek lat hasło „równouprawnienia" kobiet, narzucili uczenicom przekonanie, że „kobiety są do niczego", dlaczego łożymy tak ciężkie sumy na ich wykształcenie? „Zasłużeni pedagogowie" żeńscy zawsze je będą rugowali i nie dopuszczali do współzawodnictwa, aby nam pod pozorem „równouprawnienia" wysysać kieszenie.

Jedno więc z dwojga: albo nie kształćmy kobiet wogóle, albo żądajmy śmiało, aby w żeńskich zakładach uczyły siły żeńskie, bo wnet nasze córki, osiągnąwszy patenty dojrzałości w liceach, seminarjach, gimnazjach, szkołach handlowych oraz ukończywszy uniwersytety nie będą mogły dostać nawet posady substytutki na poczcie, bo profesorowie „socjaliści", którzy opanowują zakłady żeńskie przekonają nasze córki, że ich praca jest „do niczego" i będą się z nas naśmiewali, że posyłamy córki do szkół, dla flirtu z profesorami »socjalistami«.

Życzeniem naszem powinno być, aby SS. Urszulanki, które śmiało poszły za życzeniem władz szkolnych, na tej drodze nie ustawały tylko wszystkich profesorów „socjalistów" czy niesocjalistów wyrugowały, a jak otwierają podwoje dla nauki dziewcząt, niech także dają im posady według zasługi i zdolności.

Jeden z ojców.

Strejk w „Mieszczance".

Po pożarze, jaki zniszczył w r. 1925 cegielnię zw. „Mieszczańską", czynny tam jest tylko tartak. Robotnicy, pracujący w tym tartaku, należą do Chrześć. Związku Zawodowego robotników drzewnych. I dlatego nie mogą doczekać się zrównania płac z robotnikami pracującymi w sąsiednim tartaku w „Kopyciarni", ponieważ właściciel p. Silberpfennig, jako zwolennik socjalistów, chce w ten sposób skłonić robotników z Mieszczanki do wstąpienia w szeregi socjalistów, do czego zresztą jego urzędnicy wprost robotników namawiają.

Różnica płac między Mieszczanką a Kopyciarnią wynosi 40 prc. na korzyść Kopyciarni, do czego sam p. Silberpfennig się przyznał na konferencji u p. Inspektora pracy.

IRENJUSZ SZAROTKA.

Urywek z dziennika.

(Najukochańszej Matce, Amalji S.)

Wilno, dnia 10 lipca 1926 r.

Mówią, że ziemia jest padołem łez, że świat ten, to wieczna dla ludzi tęsknota. A mnie się dziś zdaje, że źle się ci namyślili, którzy te zdania wypowiedzieli. Bo gdyby tak było w istocie, nie mógłbym mieć w duszy tej słodko szemrzącej muzyki szczęścia, nie mógłbym mieć tego wrażenia, że się nademną niebo całe rozwarło, a tego szczęścia i tego wrażenia ja w tej chwili aż nadmiernie doznaję. Zdaje mi się, że śnię tylko tak cudnie i stąpam lekko i mówię cicho, chociaż każdy nerw pcha mię przed siebie, gdzieś do góry mię porywa i słyszę wokoło jakieś szumy górne, czuję wokoło pędy i wiry mocne i bliskie, a tak nieuchwytne... i stąpam lekko i mówię cicho, bo się boję przerwać tego snu, bo chcę, bo pragnę, by on trwał niezmiennie, wiecznie...

Dziś rano zaintrygowało mię pozornie drobne zdarzenie. Ulicą Ostrobramską szła staruszka. Na głowie niosła wielki zwój bielizny, widocznie to była praczka. Z przeciwnej strony nadjechał na koniu generał, w otoczeniu wyższych oficerów. Generał i oficerzy złożyli praczce wojskowy ukłon. Zdziwiony bardzo wyprzedziłem praczkę i wróciłem się zaraz, by ją zajść z przodu. Przestałem się dziwić, bo na schludnym kaftaniku praczki zobaczyłem złoty krzyż zasługi.

Noc. Gedyminowy gród do snu zawiera powieki, z każdego miejsca wytryskają miękko, przepojone ciszą, aksamitne pasma nocy.

W wielkiej, ponurej, sklepionej sali wileńskiego Seminarjum Duchownego jestem sam, a niedawno, bo jeszcze wczoraj cały gmach trząsł się z radości i ze wzruszenia, gościł bowiem w sobie kwiat młodzieży sodalicyjnej z całej Polski, która to młodzież zgromadziła się tu na Zjazd, na wspaniałą ucztę duchową. I ja w tej uczcie brałem udział, a nawet miałem szczęście sporządzać i podawać duchową strawę sodalicyjnej braci. Cały Zjazd był dla wszystkich uczestników nieprzerwanem pasmem duchowych rozkoszy. Skarbnice serc młodych i gorących wypełniły się po brzegi, przez co Polska wzbogaciła się duchowo nieoszacowanie. Na wszystkie dusze powiał ciepły wiatr, do każdego zakątka polskiej ziemi popłynął od tronu M. B. Ostrobramskiej obfity zdrój błogosławieństwa i łask.

A to co?... Muzyka?... O tej porze? Przeszkodzi mi w pisaniu, a chciałbym jeszcze tak wiele napisać. Słyszę tony fortepianu i skrzypiec, wychodzą one z tego okna, które naprzeciw mych okien wysyła smugi świateł w ciemność tajemniczą. Grają... »Ave Maria«... Posłucham...

— — — — — — — — — — — — —

Wilno, dnia 11 lipca 1926.

Dziś rano przebudziłem się przy stole, w pozycji siedzącej, z piórem w ręce. Długo zbierałem myśli, zanim zdołałem sobie uprzytomnić, że uspił mię tu, wczoraj wieczór nieśmiertelny czar muzyki.

Już pierwsze dźwięki instrumentów odurzyły mię, zdawało mi się, że tony zamieniają się w puszyste obłoczki, a na tych obłoczkach płyną ku mnie anieli i z piórek swych skrzydeł gotują posłanie dla mej duszy i pieszczą mię i kołyszą mię do snu.

Jakoż zasypiałem i zagłębiałem się w coraz dalsze ustronia krainy cudowności. Zaraz, na wstępie znalazłem się na polanie zalanej powodzią wielobarwnego, przewonnego kwiecia. — Wokoło grały cudnie w promieniach słonecznych kplory liści nieprzebytych gajów. Gęstwiny tych gajów rozbrzmiewały śpiewem ptactwa i szmerem wód Lete i Eunoe. Przebyłem wody tych strumieni i szedłem coraz dalej i dalej....

Lecz może płace te są dostatecznie wysokie — pomyśli ktoś.

Podajemy to ocenie społeczeństwa. Robotnik dzienny zarabia w Mieszczance 2·30 do 2·80 zł. dziennie.

Jak z takiej płacy ma robotnik wyżywić siebie i rodzinę. Za co opłacić mieszkanie? Za co kupić ubranie sobie i rodzinie? Są fakta, że robotnicy w niedzielę nie idą do kościoła, ponieważ wstydzą się iść w łachmanach w dzień świąteczny.

Żądania robotników domagające się podwyżki są słuszne według Boskiej i ludzkiej sprawiedliwości, zwłaszcza, że od przeszłego roku materjał tarty poszedł ogromnie w górę a drożyzna wzrosła.

To też kiedy p. Silberpfennig na dwukrotnej konferencji w Inspektoracie pracy odmówił wszelkiej podwyżki, mimo, iż w drugiej konferencji wziął udział zastępca p. starosty p. komisarz Sokołowski, który nakłaniał p. Silberpfenniga do ustępstw i przyznał, iż płace w Mieszczance są niskie — robotnicy musieli imać się ostatecznej broni: strejku.

Chrześcijańskie Związki Zawodowe rzadko chwytają się tej broni, ale gdy widzą, że wszelkie inne środki zostały wyczerpane — po długich naradach i rozważaniach organizują stejk— spokojnie, poważnie. I tak też ten strejk wygląda.

Ustała w Mieszczance praca i dotąd nie ruszy się, dopóki słuszna i sprawiedliwa podwyżka płacy nie będzie tam zapewnioną.

Faryzejską rolę zajęli tu socjaliści. Zamiast okazać tę wysławianą przez nich solidarność proletarjacką—podrzucają w kreci sposób ulotki, w których nawołują strejkujących, by przeszli w ich szeregi to „jutro o godz. 11 tej Wasza walka będzie wygraną“. Podpisuje te ulotki Ziemiowski. Tak więc albo chcą złamać strejk i unicestwić go na korzyść p. Silberpfenniga, albo mają porozumienie z p. Silberpfennigiem, że ich organizacji da podwyżkę. Bo inaczej pewności tej, z jaką piszą, zrozumieć nie można. Sami bowiem wywołali strejk na Rudach, a podwyżki nazautrz nie otrzymali.

Podkreślić należy przychylność tak p. starosty Sokołowskiego, jakoteż pp. inspektorów inż. Korkiewicza z Krakowa i inż. Witoszyńskiego z Tarnowa, którzy widząc słuszność żądań robotników z całą energją dążyli do załagodzenia zatargu.

Sprawa tego strejku oparła się w dalszym ciągu o Województwo.

Robotnicy zorganizowani w Chrześć. Związkach Zawodowych z „Mieszczanki“ gotowi są zwrócić się i do władz najwyższych o interwerwencję, ewentualnie o arbitraż rządu w walce o swą egzystencję z niesprawiedliwym systemem płac w Tarnowie.

Z Rady miejskiej.

Ostatnie przedwakacyjne posiedzenie Rady miało charakter letniej burzy... w garnku.

Jak zwykle popisywał się as. Ciołkosz swemi brutalnemi atakami, do czego przynajmniej się przyznał, a co mu się zresztą jako socjalistycznemu prowodyrowi dość często zdarza i „pasuje do twarzy“ gdy posługuje się znaną mu metodą, iż rzeczy niedokonane podaje się za spełnione.

Tym razem użył sobie na Kasie Oszczędności i zastraszył ją, że jeszcze w tej sprawie wystąpi. Obecni na posiedzeniu radni: członek dyrekcji Kasy p. radca Szantroch i członkowie Wydziału Ks. prałat Mazur i p. mec. Rappaport zdarli maskę agitacyjno brutalną z tych ataków a p. Ciołkosz się oczyścił, że mu nawet nie idzie o osobiste urazy t. j. że mu ostatniemi czasy Kasa odmówiła dwukrotnie pożyczki.

Drugą sprawą, która więcej zainteresowała radnych była sprawa robót w N. Chorzowie. Radni: Ciołkosz, dr. Rappaport, Hutter, dr. Silbiger, dr. Schenkel i Wilczyński interpelowali w tej sprawie, jedni w sprawie powolnego zatrudnienia bezrobotnych tarnowskich, inni w spr. nieuwzględnienia rzemieślników względnie sił umysłowych tarnowskich. Wyjaśniał p. burmistrz, który jest w stałym kontakcie z kierownictwem robót, jużto przez konferencję, jaka się co środę odbywa w tej sprawie w Starostwie, jużteż drogą bezpośrednią, telefoniczną. Postulaty rzemieślników tarnowskich mają być uwzględnione. Co do przyjmowania robotników te Kierownictwo oświadczyło, że pod żadnym naciskiem nie może przyjmować tam robotników, ponieważ może się to dziać tylko stopniowo w miarę postępu i rozwijania się robót, o czem Magistrat będzie stale informowany i co będzie ogłaszał publicznie specjalnie wywieszoną kartką. Co do sił umysłowych to te będą wyłącznie przyjmowane tylko przez Kierownictwo stosownie do kwalifikacji i potrzeby.

Interpelowali ponadto radni: p. Wilczyński w spr. skrzynek na śmieci, które rzekomo miasto miało oddać niefachowcowi, czemu p. burmistrz zaprzeczył, tłumacząc, że jest to prywatne, nieobowiązujące zgłoszenie jednego z kupców żelaza, które takich skrzynek chce dostarczać. Wolno jednak każdemu właścicielowi domu zamówić sobie skrzynkę na śmieci gdzie mu się żywnie podoba; r. Jana w sprawie wykupna artykułów żywności wczesnym rankiem przez przekupniów, a r. Zając w spr. mającego nastąpić zamknięcia szkoły im. Hofmanowej na Strusinie przez fizykat powiatowy, czemu stanowczo opiera się ludność warsztatów kolejowych i Strusiny.

Ze spraw będących na porządku dziennym uchwalono: upoważnienie prezydjum miasta co do zmiany formy zaciągnięcia pożyczki 300 tys. w Zakładzie ubezpieczeń od wypadków zagwarantowanej statutowo przez Kasę Oszczędności i co do obniżenia 1 prc. prowizji, jaką żąda za tę transakcję Kasa, o co to p. Ciołkosz tak się brutalnie i po niewczasie gniewał, gdyż uchwała co do przyjęcia warunków już dawniej na Radzie zapadła. Uchwalono upoważnić Magistrat do szukania kredytu na przebudowę dalszego baraku dla bezrobotnych. Przy tej sposobności p. Dr. Mütz podał dane statystyczne, że w dwóch dotychczas przebudowanych barakach umieszczono 92 rodzin tj. 398 osób a pozostaje jeszcze do umieszczenia 208 rodzin zgłoszonych w Magistracie.

Uchwalono zamianować p. inż. Wojeckiego ze Lwowa miejskim inżynierem komunikacji w VII stopniu płacy, p. Helenę Gałkiewiczównę, urzędniczkę w Kasie miejskiej przyjąć na etat w XI st. płacy.

Jest jeszcze jedna sprawa, rzec można osobista naszego pisma, jaką poruszył r. Żarek, który w dobrze wyuczonym stylu, z emfazą łatwo zrozumiałą żądał od Rady, aby oczyściła tow. Ciołkosza z zarzutów, jakie mu poczyniły „Głos Narodu“ i „Nasz Głos“, który jakoby miał as. Ciołkoszowi jakieś także natury osobistej niesłuszne zarzuty czynić. Za „Głos Narodu“ nie możemy brać odpowiedzialności i odpowiadać, a redakcja nasza zestawiła tylko wrażenia zebrane z miasta w tej sprawie na tle korespondencji w „Głosie Narodu“ i sprostowania p. Ciołkosza, który bronił siebie, Magistratu i Kasy Chorych— ponieważ, jak zresztą sam się wyraził — wszystkiego jest stróżem jako „publicysta, działacz społeczny i radny miasta“ a nie jakby ktoś sądził — jako osobiście zainteresowany asesor, prezes Zarządu Kasy Chorych (?) i przywódca partji, co „jaskrawo kolorowej służy mamonie“.

Głosy z miasta.

O pomnik Mickiewicza i płytę Nieznanego Żołnierza.

Jako nauczyciel przyjeżdżam trzy razy w roku do rodzinnego miasta i mam możność obserwować postęp i rozwój Tarnowa.

Miłe uderzyło mnie uporządkowanie ulicy Różanej i nowy szeroki trotuar przy ul. Targowej, który szkoda że nie jest dalej pociągnięty, ale z wyrzutem

Zborów — Grunwald czeski.

Mija lat dziesięć jak na niwach i rozłogach Zborowa, obficie zroszonych krwią polskich herosów, w krwawym wirze tytanicznych zmagań ludów całej kuli ziemskiej; wśród strasznego huku dział, gwizdu pocisków, piekielnego terkotu karabinów maszynowych, salw karabinowych, rechotu bomb, szumu gazów trujących i warkotu aeroplanów, rozegrał się mało znany naszemu ospałemu społeczeństwu, lecz znany światu, owocny w swych rezultatach akt dziejowy, wiekopomnej doniosłości dla narodów słowiańskich, gnębionych w niewoli austro-węgierskiej.

Aktem tym, to bitwa stoczona na polach Zborowa między rwącym pęta trzystoletniej niewoli Białym Lwem czeskim a dwugłowym pełnym fałszu i obłudy orłem potomków Rudolfa z Habsburga.

Bitwa ta, a raczej dzień 2. lipca 1917 r. jest przełomową chwilą w dziejach Czechosłowacji, która sukcesy osiągnięte w zwycięskiej walce pod Zborowem uważa jako początek odrodzenia Ojczyzny, wtrąconej klęską z r. 1620. pod Białogórą, w trzy wieki trwające panowanie germańskiej rasy.

Zborowskie pole chwały czesko-słowackiego oręża jest dobrze nam znane. Wszak tam to w lecie r. 1649. król Jan Kazimierz spiesząc z odsieczą bohaterskiej załodze Zbaraża z rozpaczą szaleńców broniącej honoru Rzeczypospolitej przed zalewem zastępów Chmielnickiego i Islam-Gireja rozbił obóz, a w dniach 15. i 16. sierpnia stoczył z nimi na wyżynach między Pomorzanami, Zborowem i Obertasowem wielką bitwę, zakończoną zawarciem 17. sierpnia tegoż roku ugody t. zw. „Zborowskiej.«

Dnia 2. lipca 1917 r. na tych samych prawie polach czechosłowacki legjonista rył ostrzem bagnetu i kreślił krwią swoją na kartach historji Grunwald czeski, a Ojczyźnie i ludowi swemu wykuwał wolność i zaszczytne stanowisko wśród ludów słowiańskich.

W samorzutnym, brawurowym ataku zajmuje prawie nie do zdobycia okopy austrjackie —wypiera z nich wroga i przełamuje front nieprzyjacielski.

O godzinie 9 minut 30, ruszyły z pieśnią na ustach i weselem w sercu, że wreszcie zetkną się z zażartym i znienawidzonym wrogiem pierwsze kompanje bataljonu Czeczki na okopy zbudowane wedle wszelkich zasad nowoczesnej techniki wojennej i obsadzone wielekroć przewyższającemi siłami. W pół godziny później pierwsza linja okopów była zdobyta. A o godzinie 10. minut 45 wszystkie linje okopów były w rękach legjonisty czechosłowackiego. Wieczorem tegoż samego dnia bagnet żołnierza czechosłowackiego dokonał przerwania frontu austrjackiego w miejscu, w którem się najmniej tego spodziewano. Przerażone junactwem i pogardą śmierci Czechosłowaków wojska austrjackie w popłochu cofnęły się na zachód od Małej Strypy.

W ręce zwycięzców wpadło 62 oficerów, przeszło 4.000 żołnierzy, 20 dział, wielka ilość karabinów maszynowych, oraz rozmaitego oręża i amunicji.

W chwili radości, triumfu i upojenia niesłychanem zwycięstwem, nie zapomniano o tych, którzy na ołtarzu ojczystej sprawy swe młode życie złożyli w ofierze. A liczba padłych bohaterów wynosiła sporą cyfrę, bo 200 przeszło junaków zostało na pobojowisku, a 800 ciężko rannych zapełniło łoża boleści w szpitalach i lazaretach.

Dnia 4. lipca 1917 roku złożono zwłoki bohaterskich legjonistów poległych w walce o wolność w wspólnych mogiłach wykopanych w Cecowej. Usypano kurhany, a pamięć ich zasług i bohaterstwa przekazano pokoleniom przyszłym.

W bezcennych dla Czechosłowacji mogiłach na polach Cecowej śpi snem wiecznym kwiat inteligencji czeskiej, drzemią pracownicy pióra, młota i pługa, wykuwający potęgę ekonomiczną i polityczną Czech, wśród wielkiej rodziny narodów. Nie dziw przeto, że myśl uczczenia prochów tych, których bohaterska śmierć i zwycięstwo wskrzesiły drzemiącą od 300 lat w więzach niewoli sławę czeskiego żołnierza, zwróciły uwagę świata na siły żywotne walczącego o wolność narodu, stały się początkiem organizowania kilkudziesięciotysięcznej armji legjonowej i były gromką zapowiedzią odzyskanej niebawem Ojczyzny i swobody, myśl oddania hołdu kościom »Nieznanego Żołnierza« znalazła żywy oddźwięk w sercach całego społeczeństwa czechosłowackiego. Z końcem maja 1922 r. wydobyto nieco ziemi z masowej mogiły, przewieziono do Pragi i wmurowano wraz z ziemią z Dosso Alto, Teronu i Bachmacza jako narodowe pamiątki z pobojowisk czechosłowackiej legji we Włoszech, Francji i Rosji w ściany kaplicy staromiejskiego ratusza, gdzie też złożono ziemię z Verdunu, a 22 czerwca 1922 szczątki „Nieznanego Żołnierza« z pod Zborowa. — Tegoż jeszcze dnia wieczorem »Nieznany żołnierz czechosłowacki“ przybył na dworzec kolejowy grodu »Orląt« gdzie na rozkaz dowódcy korpusu gen. Jędrzejowskiego honorową straż objął żołnierz polski.

(Dok. nast.)

patrzę, jak miasto obchodzi się z jedynie pięknym pomnikiem i z płytą Nieznanego Bohatera i tego miastu darować nie mogę.

Byłbym niesprawiedliwy, gdybym nie przyznał, że zastąpienie resztek lamp koło pomnika koszami kwiatowemi jest dodatnim objawem, ale to samo jeszcze nie wystarczy, zwłaszcza iż nikt tego nie zauważy. W takim bowiem zgiełku, w takim nieładzie leży ten pomnik, że nikt na niego nie zwraca uwagi a jeśli zwróci to, aby pokiwać głową nad poszanowaniem pracy poprzednich miłośników piękna Tarnowa.

Silę się na spokojne pisanie, ale już dalej nie mogę i dlatego zapytuję Magistrat, radnych i wszystkich mieszkańców miasta: Kiedy u licha te mleczarki, maślarki, straganiarki będą usunięte z placu Kazimierza Wielkiego na Burek?

Czy ten Król Wielki, czy Wielki Poeta, który tam ma pomnik czy Żołnierz Nieznany musi być w Tarnowie sławiony targowym zgiełkiem?

Dlaczego ani Magistrat, ani żadne stowarzyszenie nie pomyślało dotąd, aby pomnik ten otoczyć balustradą, łańcuchem lub choćby drutem kolczastem, aby dzieci, jak to prawie codziennie spostrzegam, nie miały tam mety w gonitwie, aby tam nie załatwiały potrzeb, nie biły w pomnik kamieniami a robotnicy w południe nie zasiadali tam do obiadów?

Kto rozporządził, żeby w popołudnie w końcu nie pojono dorożkarskie konie i myto dorożki?

Czy doczeka się ten plac uczciwego bruku, lub zamienienia w skwer kwiatowy, coby najlepiej odpowiadało pomnikowi Wielkiego Wieszcza i ogromnie upiększyło śródmieście?

Co będzie z płytą Nieznanego Żołnierza?

Niema już w Tarnowie dla niej innego miejsca, tylko u podnóżek Adama i jako stół na garczki obiedne?

Dopóki zaś to nie nastąpi powinno się zwłaszcza w piątki zabezpieczyć wolne przejście po trotuarze koło księgarni Jelenia, Polonji, sklepów Murzyńskiej i Sanguszków.

Prenumeruję dwa tygodniki tarnowskie i ciągle czytam Wielki Tarnów — a gdy tu przyjadę to widzę, że to tylko wielkie Ziabno albo Tuches.

Ten Burek z wozami i gnojem, te planty, że pożal się Boże, ten wygryziony wstęp do ogrodu miejskiego, Młynówka kałem i smrodem płynąca, te ostrzyżone kasztany w ul. Piłsudskiego, albo te bujne pokrzywy na klombach trawnikowych przy tej ulicy, ten ratusz odrutowany, Wątok pełen śmieci, kamieni, cegieł i blaszanych trupów różnych naczyń kuchennych i sypialnianych a o przedmieściach nie mówię, bo wsie, które mają być przyłączone do Tarnowa mogłyby się obrazić. **N.**

Ulica Sierotek publicznym ustępem.

Estetycznie nastrojeni czytelnicy a zwłaszcza miłe czytelniczki tym razem muszą zrzędziarzowi darować, że o tak trywialnej, nie salonowej sprawie jak o publicznej wygódce przy ulicy Sierotek pisze. Dzieje się to szczególnie w dnie świąteczne, kiedy całe szeregi osób podpiera mur i użyźnia go, a pozostałości są pomnikiem dla Świetnego (!) Magistratu, który wystawił wspaniałą ubikację dwu zer przy zbiegu ulicy Kościuszki i Zielonej, ale zamknął ją tak, że nieszczęśna ofiara fizjologicznej konieczności staje zrozpaczona przed zamkniętymi podwojami i jest zmuszona w ostateczności załatwić się na ulicy.

Na gwałt trzeba otworzyć publiczny ustęp już zbudowany i wybudować nadto jeszcze inne, a zwłaszcza w śródmieściu n. p. na placyku przy ul. św. Anny i św. Ducha gdyż prywatny ustęp w b. hotelu Krakowskim jest już od dłuższego czasu zamknięty. Na murze zaś księży Misjonarzy przy ulicy Sierotek trzeba przybić tablicę, że zanieczyszczenie tego miejsca jest wzbronione pod grzywną i zakaz ten wykonywać. *Zrzędziarz.*

Dop Redakcji Tak samo dzieje się na plantach i przy wszystkich bocznych ulicach wiodących do ul. Krakowskiej.

Co tydzień niesie.

ZE ŚWIATA.

Anglja wydala w dalszym ciągu osoby, należące do byłej sowieckiej misji handlowej, a na 53 osoby otrzymało już 47 bezwzględny nakaz opuszczenia ziemi angielskiej.

Po długich rokowaniach na drodze dyplomatycznej, w kierunku zwołania konferencji reprezentantów wszystkich państw bałkańskich, celem stworzenia wspólnego frontu przeciw probagandzie bolszewickiej **na Bałkanach,** wysłał rząd grecki zaproszenia do Turcji, Bułgarji, Jugosławji, Rumunji i Węgier na konferencję, mającą odbyć się na jesieni r. b.

O wypuszczeniu na wolność tłómacza poselstwa jugosłowiańskiego w Tiranie Djuraskowicza, którego zaaresztowanie pociągnęło za sobą zerwanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Jugosławią i Albanją, doszło między temi państwami do porozumienia, tylko wątpliwe, czy na długo.

Francja. Izba deputowanych przyjęła artykuły, ustalające czas trwania służby wojskowej na 28 lat, mianowicie służba w armji czynnej trwać będzie jeden rok, w ciągu dalszych 3 lat każdy obowiązany do służby wojskowej pozostawać będzie do dyspozycji władz wojskowych, przez następnych 16 lat obowiązywała będzie służba w pierwszej rezerwie, wreszcie przez 8 ostatnich lat—w drugiej rezerwie.

Danja. Projekt rozbrojeniowy, przyjęty w marcu 1916 r. przez Izbę niższą — odrzucił obecnie senat duński.

Chiny. Sytuacja niezmieniona. Gazety podają, że generał Feng przyłączył się do armji rządu kantońskiego, inne że do armji Czang-Kai-Szeka.

Przez Atlantyk z Ameryki **trzeci** z koleji przeleciał na aeroplanie komandor Byrd, ten który rok temu pierwszy aeroplanem dostał się na biegun północny. **Czwartym** jest Włoch Barros, który z Genui odbył lot do stolicy Brazylji Rio de Janeiro bez lądowania.

Ford buduje samoloty. Ford—Company postanowiła budować metalowe samoloty pasażerskie, które będą mogły przewozić 20 osób.

Z POLSKI.

Sejm zakończył dyskusję nad ustawami o samorządzie miejskim i wiejskim. Na posiedzeniu wtorkowem nastąpią pierwsze głosowania.

Komisja prawnicza Sejmu jednomyślnie 25 głosami obecnych na posiedzeniu posłów uchwaliła wniosek o natychmiastowe uchylenie rozporządzenia prezydenta o **prawie prasowem.**

Pożyczka amerykańska nie doszła narazie do skutku. Zakończenie pertraktacji odłożono do jesieni, a w chwili obecnej grupa bankierska udziela rządowi naszemu na 6 miesięcy pożyczki wekslowej w wysokości 15 milj. dolarów na 6 prc. Pożyczka ta będzie przeznaczona dla Banku polskiego jako rezerwa walutowa.

Prezydentem Warszawy został wybrany w szóstem głosowaniu inż. Słomiński 55 głosami na 107 głosujących. Część radnych z sanacji oddało za nim głosy. Trzeba tu przyznać senatorom, że w tem głosowaniu nie oddawali głosów na socjalistę.

KORONACJI obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej dokonał kardynał Kakowski. W uroczystości i w procesji wzięli udział Prezydent Rzeczypospolitej i marsz. Piłsudski.

Rząd jugosłowiański ratyfikował umowę zawartą między radą zawiadowczą monopolów państwowych w Jugosławji a dyrekcją państw. monopolu tytoniowego w Polsce o dostawę 1,834.000 kg. surowca na sumę 6,491.000 franków. Umowa zawarta jest na zasadzie kompensacyjnej, a mianowicie zarząd kolejowy Jugosławji zawarł z zarządem polskim firm hutniczych na Śląsku i w Warszawie umowę o dostawę szyn, konstrukcyj mostowych i innych wyrobów metrowych na sumę 7,849.000 frank. szwajc.

W poniedziałek rozpoczęła się w Warszawie w gmachu sądu wojskowego przy placu Saskim pod przewodnictwem gen. Sikorskiego **rozprawa sądowa przeciwko gen.** bryg. Michałowi **Żymierskiemu** odpowiadającemu z aresztu (obrońca adw. Szurlej) oraz podpułkownikowi Michałowi Burgiełł-Mączyńskiemu, odpowiadającemu z wolnej stopy.

Kronika.

RZUCIŁA SIĘ POD POCIĄG TOWAROWY służąca Tatjana Semenowa, wdowa po Włodzimierzu, pochodząca z Ukrainy sowieckiej, dnia 4. b. m. o godz. 5-tej po południu koło kapliczki św. Walentego za cmentarzem, ale się nie zabiła, ponieważ przeszkodził jej w tem dzielny maszynista Karol Ziemba, który dość wcześnie zauważył ją kręcącą się po torze i wstrzymał pociąg. Mimo tego bufory parowozu dotkliwie poraniły niedoszłą samobójczynię, tak, że karetka ratunkowa zabrała ją do szpitala. Przyczyna rozpaczliwego czynu niewiadoma.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK PRZY PRACY. Murarz Patuła Jan zatrudniony przy odnowieniu fasady domu Józefa Hudesa przy ul. Wielkie Schody po ustawieniu rusztowania, wyszedł w porze obiadowej na wysokość drugiego piętra i tam z niewiadomego powodu dotknął przewodów elektrycznych. Porażony prądem runął martwy na ziemię.

USIŁOWAŁ TARGNĄĆ SIĘ na sędziego w czasie rozprawy o seperację małżeńską Michał Łazarski, który wydobytem rewolwerem chciał zmusić żonę, by złożyła przysięgę na dalsze wspólne pożycie i cofnęła skargę. Nie tracący zimnej krwi prowadzący rozprawę radca Czapliński usiłował nakłonić szaleńca do oddania rewolweru. Wówczas Łazarski skierował rewolwer w stronę sędziego mówiąc „Proszę się panie sędzio nie ruszać bo...“ Wówczas przerażony sędzia użył fortelu. Polecił Łazarskiemu złożyć żądaną przysięgę, a sam niepostrzeżenie wymknął się z sali i zawiadomił po wypadku policję. W chwili wkroczenia policji Łazarski momentalnie wyrzucił przez okno rewolwer, poczem został aresztowany.

MIESZKAŃCY UL. LIPOWEJ skarżą się, że pod obecnymi rządami na Magistracie nie mogą doczekać się choć raz skropienia tej ulicy. Ulica ta nazwaną została ul. Tertila, lecz kurz zakrył tablice i znowu wyczekują tam deszczu, by tablice te i ulice opłukał. Wszak tamtędy przejeżdża kilka razy dziennie autobus, liczne furmanki i wojsko. Dlaczego w Tarnowie skrapiają tylko ulicę Krakowską, Wałową i Lwowską a inne nie, tego zrozumieć nie możemy. W takim N. Sączu w dnie letnie beczkowozy cały dzień skrapiają ulice miasta.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“. — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.

CZYTAJCIE

Nasz Głos

Nr. 28. (Rok III.) — zawiera:

Po klasyfikacjach II.

S. T. Borówki.

Jak postępują prace w Nowym Chorzowie?

Wypowiedzenie posady trzem profesorom

w zakładzie S. S. Urszulanek.

Urywek z dziennika (Wilno)

Z Rady miejskiej.

O pomnik Mickiewicza

i płytę Nieznanego Żołnierza.

W sprawie ulicy Sierotek.

A. A. Zborów -- Grunwald czeski.

Co tydzień niesie. Kronika.

Do nabycia w polskich trafikach i Redakcji.

Cena 1 egzemplarza 20 groszy.

Nakładem Wydawnictwa »Naszego Głosu« — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.